

Przy Melpomenie

KTÓŻ zaprzeczy, że Horacy poświęcenie się poezji postawił pod znakiem zaboreczej muzy — Melpomeny, tej samej, która patronuje sztuce teatralnej, ściślej — tragedii i dramatu, podczas gdy komedię pozostawia Talli. Ale i nad poezją Melpomena dzieli panowanie z trzema swoimi siostrami: Euterpe, tą z fletem, Erato, tą z lirą i Kallope, tą z tablicą. Jednak Melpomena ze swoją maską rości pretensje przemożne i do poezji, i sceny. A pomaga jej w tym tytanka Mnemozyna, matka dziesięciu muz zrodzonych ze związku z Zeusem, patronka pamięci, bez której tak samo poezja, jak scena, poszłyby w rozsypek.

Gdy pamiętamy, jakby to było dziś, Ofeilię i Solange u początków zdumiewającej kariery artystycznej Niny Andrycz, równie żywo jak późniejsze wcielenia w Ryngajkę, Marię Stuart, Fedre, albo nawet Dulską, godzi się nam zapaść lampkę oliwną przed posązkami Mnemozyny, ale rozniećmy także ogień ofiarny przed statua Melpomeny, która wyszkolone teatralne kreacje, umiejętność nabytą przez pracę i nieustępliwość nasyca irracjonalnym darem poezji, prześwieśla nabyte rzemiosło blaskiem niewytłumaczalnej niespodzianki.

Rąbek zagadki o sztuce: „prawdzie” i „talencie” Niny Andrycz uchyliło niedawno przedstawienie „Gwiazda” jej pióra i w jej wykonaniu, oglądane w Starej Prochowni, miało ono walor tak samo autorski, jak aktorski.

Atymczasem coś nowego nas absorbuje. Ninie Andrycz wydano w „Czytelniku” tom poezji pod tytułem „To teatr”. Tajemnica uchyliła przez „Gwiazdę” rozszerza się. Mamy do czynienia z rzeczywistą poetką. Piękna zwięzła forma pozwala ją ustawić obok dziedzictwa po Iłakowiczównie i Iwaszkiewicz. Jednocześnie wyróżnia ją bezprecedensowy, indywidualny, nie przytroczony do żadnego wzornictwa zapis osobowości. Ten zapis wnosi zasadę wierności w stosunku właśnie do tragicznej Melpomeny, wspólnej patronki artystów i poetów, powiedzmy ostrożnie: niektórych artystów i niektórych poetów.

Niespodzianka, jaką nam sprawia Nina Andrycz tym swoim tomem dobrze napisanych i czytelnych poezji, ma więc zupełnie inny posmak niż znane nam wypadki, gdy ktoś wstawiony na innym polu objawia się jako poeta. W swoim czasie nie było kto, bo mistrzami olim-

pijska w rzucie dyskiem, Halina Kono-packa, gdy wydano jej tom niezłych wierszy, ujawniła się jako ktoś zupełnie inny niż można było się spodziewać po jej poczynaniach na boisku. W poezji przedstawiła się nam nie jako walkiria, ale jako stęsklona ukojenia rusalka. Napoleon pozostawił po sobie pono wiersze, w których „ów mąż, bóg wojny” okazuje się w chwilach relaksu od hekatomb na polu bitewnym raczej ślamazarą spod znaku lirycznej Euterpe. Autentyczne królowe także pisywały, czasem pod pseudonimami, zaciera-jąc ślad po ryzach dworskiej etykiety. Często bowiem motywem twórczości jest potrzeba rekompensaty.

ZUPEŁNIE z innym fenomenem mamy do czynienia przy wierszach Niny Andrycz. Tom „To teatr” nie tylko tytułem, ale całą zawartością stanowi przedłużenie, jedność z jej sztuką aktorską. Jest w wierszach taka sama, jak na scenie. Prawda, że dzięki tej poezji możemy lepiej zrozumieć jej grę i wniknąć w jej sztukę, ale zastana Melpomeny, tej właśnie z maską sceniczną, uchyla się jak kotara, by odkryć tę samą osobowość kreatywną. Jest zawsze sobą, choć w poszczególnych wierszach drapuje się rozmaicie, jak to bywa i z graniem różnych, niekiedy bardzo różnych, ról.

Śledziesięciostrońnicowy tom Niny Andrycz może zostać przedmiotem szerszych rozbiórów krytycznych. Krytyk



Nina Andrycz
Fot. Archiwum

Jednak może się spotkać z ripostą autorki na str. 88 w wierszu „Artystyka grała z talentem”. Z talentem? Hm... A wie pan, co to jest? j. zag.